



Tomasz Zarycki

Dylematy polskich elit jako dylematy uniwersalne

Z elitami problemy są zawsze i wszędzie. Samo istnienie elit wiąże się z podstawowymi sprzecznościami pomiędzy ważnymi wartościami społecznymi. Przede wszystkim z napięciem między powszechnie dziś cenionym w kulturze zachodniej ideałem równości, a niezbędnością istnienia hierarchii społecznych. Nie istnieje społeczeństwo, w którym wszyscy są równi pod każdym względem – choćby przyczyny praktyczne wymagają, by koordynacja jego działań była prowadzona przez wybraną grupę, a więc elitę. Rola nawet tylko technicznej koordynacji grupy wiąże się z przekazaniem wybranym jej członkom władzy nad innymi. A problem przecież nie tylko w tym, że władza się wtedy koncentruje w określonych rękach, ale i w tym, że kryteria doboru właścicieli owych rąk mogą się zawsze okazać przedmiotem kontrowersji.

Ponieważ polskie społeczeństwo znajduje się ciągle w procesie stosunkowo żywych przeobrażeń, kształtują się jego nowe struktury, trwa jego wpisywanie się w struktury europejskie, również kształt i charakter polskich elit są wysoce płynne. Podobnie poglądy co do ich pożądanego natury są znacznie zróżnicowane, stanowiąc przedmiot żywych sporów.

Definicja elit

Kwestia elit jest w każdej społeczności nierozzerwalnie związana z problemem władzy. Banalność tej konstatacji nie pozwala jednak na jej lekceważenie, ponieważ jedną z jej podstawowych implikacji jest fakt, że każde

rozważania na temat elit będą również z konieczności rozważaniami na temat władzy. Dotyczy to w szczególności kwestii definicji elit, ustalenia kryteriów ich wyznaczania: pożądaných czy empirycznie zaobserwowanych wyznaczników elitarności czy też określania podziałów i hierarchii w ich obrębie. Każda próba poczynienia w tym zakresie pewnych ustaleń, nawet jeśli nie będzie sama bezpośrednio stanowiła aktu walki o wpływy poprzez wyznaczanie zakresu władzy poszczególnych grup, będzie, chcąc nie chcąc, odnosiła się do procesu walki o władzę.

Świadomość nieuchronnej polityczności poruszanej problematyki powinna się wiązać z wysiłkiem zmierzającym w kierunku dekonstrukcji politycznych założeń i potencjalnych interesów stojących za prezentowanymi poglądami. Sposób, w jaki będzie się określało pożądane hierarchie społeczne, w szczególności kryteria elitarności, może być świadomie bądź podświadomie związany z próbami wpływania na nie w taki sposób, by dowartościowały w jak największym stopniu własny status społeczny. Przed niebezpieczeństwem tym nie sposób się nigdy uchronić do końca, ale możliwym sposobem zabezpieczenia jest próba uwzględniania większej liczby punktów widzenia na dany temat.

Poszczególne elity, ich frakcje a nawet grupy aspirujące za ledwie do statusu elitarności definiują elitarność w odmienny, często wzajemnie wykluczający się sposób.

Niezwykle użyteczne w tym kontekście może być narzędzie do analiz elit, zaproponowane przez słynnego socjologa francuskiego Pierre'a Bourdieu¹. Uznał on, iż o władzy można mówić w kategoriach trzech typów kapitału. Obok klasycznego kapitału ekonomicznego Bourdieu wyróżnił kapitał społeczny oraz kapitał kulturowy. W systemie Bourdieu te trzy typy kapitału wyczerpują wszystkie możliwe formy władzy, choć dopuszczalne jest wyróżnianie podtypów wyróżnionych kapitałów². I tak podtypem kapitału społecznego, który sprowadza się do potencjału osiągania celów, opierającego się na sieci kontaktów, znajomości i członkostwa w nieformalnych i zinstytucjonalizowanych grupach, jest kapitał polityczny, wynikający

¹ P. Bourdieu, *The Forms of Capital* [in:] J. G. Richardson (red.) „Handbook of Theory and Research for Sociology of Education”, Greenwood Press, New York, Westport, Connecticut, London 1986, p. 117–142.

² Bourdieu wspominał jeszcze o kapitale symbolicznym, ale jest on raczej formą, w jakiej mogą występować kapitały, a nie dodatkowym ich typem.

z członkostwa w grupach i instytucjach politycznych³. Kluczowy dla rozważań Bourdieu kapitał kulturowy może być według niego rozpatrywany w trzech aspektach, z których dwa są tu szczególnie istotne. Pierwszy to tak zwany ucieleśniony kapitał kulturowy, związany ze znajomością kultury wysokiej, wykształconym „smakiem” i gustem w jej zakresie, opierający się na swobodzie poruszania się w ramach wyrafinowanych norm towarzyskich i konwencji kulturowych. Jego przekaz związany jest głównie z socjalizacją rodzinną. Drugi podstawowy aspekt kapitału kulturowego to tak zwany zinstytucjonalizowany kapitał kulturowy, który można utożsamiać przede wszystkim z formalnym wykształceniem i potwierdzonymi instytucjonalnie kompetencjami zawodowymi. Jego przekaz dokonuje się głównie w ramach systemu edukacyjnego, ale jak wskazuje Bourdieu, w dużym stopniu dostęp do niego jest także zdefiniowany przez pochodzenie społeczne. Jak się wydaje, odpowiada on mniej więcej popularnemu w naukach ekonomicznych pojęciu kapitału ludzkiego. Trzeci, najmniej istotny z kulturowego punktu widzenia niniejszych rozważań typ kapitału kulturowego wyróżniony przez Bourdieu to kapitał zmaterializowany w postaci przedmiotów o wartości kulturowej.

Zaproponowany przez Bourdieu system kapitałów może także posłużyć do analizy elit. Poszczególne typy elit można bowiem rozpatrywać właśnie jako grupy definiujące swoją szczególną pozycję społeczną w kategoriach wybranych typów kapitału. Każda z elit, w szczególności elity ekonomiczna, kulturowa i polityczna, dąży do nadania własnemu typowi kapitału, a posługując się językiem Bourdieu – własnemu polu, uprzywilejowanego statusu. Hierarchia poszczególnych pól, czyli pola ekonomicznego, politycznego i kulturowego, określa jednocześnie hierarchię elit. Niestabilność systemu polskich elit można dobrze opisać właśnie w języku tej teorii. I tak z jednej strony rośnie w siłę elita ekonomiczna, której status w stosunku do elity

³ Kapitał społeczny w rozumieniu Bourdieu ma zupełnie odmienne znaczenie od tego, które nadają mu Putnam, Coleman czy Fukuyama. W przyjmowanym także w niniejszym tekście ujęciu kapitał społeczny nie jest jednoznacznie pozytywnym zasobem i odnosi się raczej do pozycji społecznej jednostki niż stopnia integracji społecznej i wzajemnego zaufania w obrębie większych społeczności. W wielu kontekstach kapitał społeczny może być więc w takim rozumieniu uznawany za czynnik negatywny, blokujący dostęp do wielu zasobów osobom nieposiadającym określonych koneksji, niebędącym członkami uprzywilejowanych grup. Więcej o różnych rozumieniach kapitału społecznego w: T. Zarycki, *Kapitał społeczny a trzy polskie drogi do nowoczesności*, „Kultura i Społeczeństwo”. vol. XLVIII, 2, 2004, s. 45–65.

politycznej i kulturowej się umacnia. Logika pola ekonomicznego w coraz większym stopniu zyskuje legitymizację jako podstawowy wyznacznik statusu społecznego. W dużym stopniu ta wzrastająca, by nie powiedzieć dominująca już rola kapitału ekonomicznego uznawana jest przez elity polityczne i kulturowe, które same zaczynają się hierarchizować poprzez stopień wymienności ich kapitałów (politycznego i kulturowego) na kapitał ekonomiczny. Innymi słowy, poszerzają się kręgi polityków i inteligencji (którą w uproszczeniu zdefiniować można jako „klasę kapitalistów kulturowych”), gotowych konwertować swe symboliczne zasoby na kapitał ekonomiczny. Często czynią to po niezbyt wygórowanej cenie i swą wewnętrzną hierarchię zaczynają ustalać właśnie na podstawie kryterium rywalizacji ekonomicznej. W tym sensie definicja elity w coraz większym stopniu zaczyna się zbliżać do kryterium zasobności majątkowej. Nie jest to jednak proces nieodwracalny, a całkowita dominacja elity ekonomicznej w Polsce nie jest wcale przesadzona i jednoznaczna, albowiem, po pierwsze, silne są nadal elity polityczne. Bourdieu często sam przyjmował w swoich rozważaniach, że „pole władzy”, a więc pole kapitału politycznego, jest polem z definicji uprzywilejowanym, a nawet dominującym. To na tym polu rozstrzyga się bowiem w dużym stopniu, ile warte są inne typy kapitału. Rewolucja bolszewicka jest skrajnym przykładem, pokazującym, że pole władzy może doprowadzić do całkowitego pozbawienia wartości kapitałów ekonomicznych, w szczególności wszelkich papierów wartościowych. We współczesnej Polsce tak drastyczne przypadki na szczęście nie występują, jednak wpływ pola władzy na pole kapitału ekonomicznego jest nie do przecenienia. Co prawda spotyka się często doniesienia o przekupstwie polityków, próbach „sprzedawania ustaw” czy wpływie lobby przedsiębiorców na politykę, jednak wiele innych faktów pokazuje, że zależności przebiegające w drugą stronę są znacznie silniejsze. Świadczą o tym przede wszystkim informacje, że większość największych polskich fortun jest w mniejszym lub większym stopniu związana z koneksjami politycznymi, również poza granicami kraju, z zamówieniami publicznymi i tym podobnymi. Z drugiej strony silne są w Polsce ugrupowania polityczne nastawione niezwykle krytycznie do wielkiego kapitału, co jest zjawiskiem o tyle naturalnym, że poziom egalitaryzmu Polaków jest dość wysoki. W efekcie nacisk polityczny na przywileje społeczne i obciążenia bogatych zawsze będzie znaczny i z tym czynnikiem ograniczającym ich

władzę polscy kapitaliści ekonomiczni zawsze będą się musieli liczyć. Innym dość banalnym, ale kluczowym powodem ograniczonej roli kapitału ekonomicznego, a co za tym idzie i elit ekonomicznych w Polsce, jest w dużym stopniu historycznie uwarunkowana mała zasobność kraju w rodzimy kapitał ekonomiczny. Ponieważ sytuacja ta nie zmieni się przypuszczalnie zbyt szybko, będzie to jedną z przyczyn, dla których elity ekonomiczne w Polsce nie osiągną prawdopodobnie statusu, jakim ich odpowiedniki cieszą się w najbogatszych krajach zachodnich. W wielu momentach to ciągle nie rodzimi kapitaliści, ale państwo czy elity kulturowe będą czynnikami umożliwiającymi realizację ważnych projektów o znaczeniu ogólnokrajowym. Konkurencyjne dla ekonomicznej elity, mają także niekiedy lepsze od niej kontakty i wpływy na zagranicznych dysponentów kapitałów ulokowanych w Polsce.

Jednocześnie rola elit kapitału kulturowego jest w Polsce nadal bardzo istotna. Po upadku komunizmu nastąpił co prawda poważny kryzys inteligencji, który po raz kolejny skłania wielu jej członków do stawiania pytania o perspektywę przetrwania. Jak się wydaje, w istocie zachodzi po prostu ciągła transformacja elity kulturowej, której znaczna część zdołała się doskonale przystosować do nowych warunków systemowych, niekiedy uzyskując niezwykle uprzywilejowane pozycje. Jak przekonuje Ivan Szelenyi⁴ wraz ze swoimi współpracownikami, kapitał kulturowy jest kluczowym zasobem w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. W szczególności w krajach takich jak Polska czy Węgry jest on w perspektywie historycznej kapitałem dominującym. Tezy tej dowiodły badania, które wykazały, że znana teza o uwłaszczeniu nomenklatury (innymi słowy konwersji kapitału politycznego w ekonomiczny przez dawną nomenklaturę) jest tylko częściowo prawdziwa. Okazuje się bowiem, że wspomniana konwersja powiodła się głównie tym, którzy oprócz kapitału politycznego, wyniesionego z poprzedniego systemu, dysponowali także znacznymi zasobami kapitału kulturowego. W ostatnim okresie doskonałą ilustracją tezy o znaczeniu kapitału kulturowego w Polsce była tak zwana afera Rywina. Pokazała ona doskonale, jaką rolę odgrywa osoba formalnie niedziałająca ani na polu ekonomicznym,

⁴ G. Eyal, I. Szelenyi and E. Townsley, *Making Capitalism without Capitalists. The New Ruling Elites in Eastern Europe*, Verso, London 1998.

ani na polu politycznym. Intelktualista Adam Michnik jest bowiem klasycznym przykładem „kapitalisty kulturowego”, który jest w stanie wpływać w sposób znaczący, jak pokazały to na przykład przesłuchania komisji śledczej, przede wszystkim na pole polityczne, ale także i ekonomiczne. W tym wymiarze niezwykle wyraźny jest kontrast pomiędzy Polską a Rosją. W tej ostatniej kapitał kulturowy odgrywa rolę o wiele bardziej podrzędną, a media nie są graczami autonomicznymi, tylko pionkami podporządkowanymi głównie interesom pola władzy. Polu władzy podporządkowane jest także w dużym stopniu pole ekonomiczne, czego doskonałym dowodem jest sprawa Chodorkowskiego. Z drugiej strony przykład Stanów Zjednoczonych pokazuje, że pole ekonomiczne może de facto dominować nad polami politycznym i kulturowym.

W Polsce kluczowa rola kapitału kulturowego przejawia się także w sile przekonań o kulturowych wyznacznikach elitarności. Dla wielu nie może zaliczać się do elity w żadnym tego słowa znaczeniu człowiek „niekulturalny”, nawet jeśli jest bogatym biznesmenem (będzie wtedy wyśmiewany jako „nowobogacki”) czy wpływowym politykiem (pozostanie nadal „chamem”). To doskonały dowód na silną ciągle pozycję kapitału kulturowego w stosunku do kapitału politycznego i ekonomicznego. Pokazuje on jednocześnie niebezpieczeństwa wiążące się z dominacją elit kapitału kulturowego.

Spory o kryteria elitarności toczą się nie tylko pomiędzy posiadaczami poszczególnych typów kapitałów. A więc nie chodzi wyłącznie o próby upowszechnienia kapitału finansowego jako podstawowego wyznacznika elitarności przez elity gospodarcze, o ambicje klasy politycznej do powszechnej regulacji, a więc dominacji we wszystkich sferach, włączywszy sferę gospodarczą i kulturową czy też o arogancję elit kultury i nauki, deprecjonujących konkurencyjne elity jako pozbawione „ogłady”, „dobrego smaku” czy „kultury”. W obrębie każdej z tych grup toczą się bowiem także wewnętrzne spory o dominację w obrębie swoich pól. Rynek gospodarczy dość dobrze reguluje i opisuje współzawodnictwo o status elity w obrębie pola gospodarczego. Nie zawsze jednak zauważalne jest, że walka w tym polu toczy się nie tylko przy użyciu kapitału ekonomicznego, lecz także z pomocą innych typów kapitałów. Elity ekonomiczne zwykle bowiem nie gardzą możliwością wykorzystania kapitału społecznego, a w szczególności politycznego do wsparcia swoich interesów. Także kapitał kulturowy używany jest często,

szczególnie przez lepiej zakorzenione elity ekonomiczne, do podkreślenia swojego statusu i zdystansowania się od nowych konkurentów deprecjonowanych przy wsparciu elit kulturowych jako „nowobogaczy”. Tendencje te są już dobrze widoczne w polskich elitach ekonomicznych, które nie gardzą inwestycjami w instytucjonalne, rodzinne a nawet matrymonialne alianse z klasą polityczną, starą arystokracją czy elitą kultury.

Walka o status elitarności w obrębie pola politycznego nie wymaga szczegółowego opisu, ponieważ jest tożsama z walką polityczną będącą przedmiotem codziennych doniesień mediów. Walce o kryteria elitarności w obrębie pola kulturowego jest bardzo obecnie bardzo wyraźna, a jednocześnie silnie powiązana z konfliktami w polu politycznym⁵. Główny spór można, jak się wydaje, powiązać z wyróżnionym wcześniej podziałem pomiędzy „ucieleśnioną” a „instytucjonalną” formą kapitału kulturowego. Pierwsza z opcji związana jest w dużym stopniu z tradycyjnym etosem inteligentkim, podkreślającym moralne obowiązki elit kulturalnych oraz związane z nimi przywileje wynikające ze statusu „autorytetu moralnego”. W tej wizji elity kulturalne są elitami zawdzięczającymi swój szczególny status roli kapitału moralnego, zaangażowania w sprawy publiczne i szczególnej kompetencji w zakresie kultury wysokiej. W jej sferze roszczą sobie zresztą zwykle prawa do statusu decydującego prawodawcy. Z drugiej strony o swoje wpływy walczą elity pragmatycznie nastawionych frakcji pola kulturowego, opierające się na bardziej technokratycznej wizji kapitału kulturowego, definiowanego w kategoriach „instytucjonalnych”, a więc wykształcenia i formalnych kompetencji. W tym obozie kultura wysoka, a co za tym idzie i jej twórcy, cieszy się niższą estymą i postrzegana jest w mniejszym stopniu jako wartość nadrzędna a bardziej w kategoriach użyteczności, a nawet perspektyw komercjalizacji. Podobnie sfera nieformalnych konwencji kulturalnych, „manner” i „dobrego smaku” jest marginalizowana jako wyznacznik elitarności, a nawet deprecjonowana jako przeżytek. Konflikty w polu kulturowym nie ograniczają się oczywiście wyłącznie do tego właśnie starcia dwóch wizji elitarności, ale wydaje się on być główną osią podziałów, napięcia wokół której nie zanikną najprawdopodobniej szybko.

⁵ Więcej o tym sporze w: T. Zarycki, *Cultural Capital and the Political Role of the Intelligentsia in Poland*, „Journal of Communist Studies and Transition Politics”, Vol. 19, No. 4, December 2003, p. 91 – 108.

Otwartość elit

Uniwersalnym problemem elit każdego społeczeństwa jest problem ich otwartości. Jednym z podstawowych zagrożeń dla jakości każdej elity, a co za tym idzie również dla społeczności na szczycie której się ona znajduje, jest niebezpieczeństwo jej petryfikacji, zamknięcia się. Elita zamknięta zawsze bowiem, w dłuższej czy krótszej perspektywie, skazana jest na degenerację, ta zaś może doprowadzić nawet do upadku całej wspólnoty. Dobrym przykładem z niedawnych lat może być rozpad Związku Radzieckiego, którego elita – jak potwierdzają badania empiryczne – w znacznym stopniu zasklepiła się w sobie⁶. Sowiecka nomenklatura, w przeciwieństwie nawet do perełowskiej, stała się zamkniętą w dużym stopniu, samoreprodukującą się kastą, która zgromadziła co prawda ogromną władzę, ale jednocześnie w dużym stopniu zatraciła instynkt przeżycia i resztki legitymizacji i w efekcie sama doprowadziła do rozpadu wielkiego imperium. Po jego upadku uległa zaś znacznemu rozproszeniu. W tym sensie polska nomenklatura komunistyczna, prawdopodobnie także dzięki swojej otwartości, okazała się o wiele bardziej żywotna i po 1989 roku zdołała zachować polityczną jedność, ciągle odnawiając się, zdobyła już dwa razy władzę w kraju.

Z drugiej jednak strony nie sposób nie zauważyć, że każda elita oprócz otwartości potrzebuje stabilizacji. Naturalnym instynktem społecznym każdego człowieka jest jak najpewniejsze zabezpieczenie osiągniętej pozycji społecznej, a w przypadku gdy posiada on potomstwo – przekazanie jej następnym pokoleniom. Tendencja ta, choć opierająca się na dążeniu do zabezpieczenia interesów tylko własnej rodziny, ma także ważne pozytywne implikacje społeczne. Powoduje ona bowiem zainteresowanie stabilnością całego systemu społecznego, który jest fundamentem stabilności indywidualnej pozycji społecznej. Zainteresowanie to wzrasta wraz z własną zasobnością i przekłada się także na coraz żywotniejsze zaangażowanie w obronę interesów własnej wspólnoty, w tym w szczególności własnego kraju, którego dobrobyt i prestiż gwarantują także powodzenie indywidualne członków elity. Tu jednak dochodzi się do kolejnego oblicza

⁶ Np. I. Kovách, *Economic Elite in Russia, Poland and Hungary. Property and Social Origin*. Institute for Political Science of the Hungarian Academy of Sciences, Budapest 1996.

wspomnianej sprzeczności. Postępujący wzrost zasobów elit, choć teoretycznie powinien sprzyjać powiązaniu ich interesów z krajem, z czasem może powodować petryfikację elit i trudne do zaakceptowania nierówności społeczne. Jednocześnie w epoce globalizacji zależność pomiędzy wielkością zasobów elit i ich patriotyzmem ulega znacznemu rozmyciu. Można jednak argumentować, że związek ten jest jednak ciągle istotny i tak na przykład tłumaczyć zachowania polskich elit postkomunistycznych, które po 1989 roku wykazały się nieoczekiwanym dla niektórych stopniem utożsamienia z interesami kraju, prawdopodobnie również dzięki procesowi uwłaszczenia nomenklatury, który powiązał ich interesy osobiste z interesami kraju.

Poziom stopnia koncentracji kapitałów w rękach elit nie zawsze jest łatwy do empirycznego ustalenia. Przy kapitale ekonomicznym kwestie są relatywnie proste, dzięki postępującej formalizacji polskiej gospodarki można ustalić stopień koncentracji materialnego bogactwa w określonych rękach i zastanawiać się, czy jest on za niski, czy za wysoki, dyskutować nad pożądanymi sposobami jego redystrybucji czy ułatwienia akumulacji. Problem nierówności i wyznaczników elitarności nie sprowadza się jednak do tego wymiaru. Ważnym wkładem Pierre'a Bourdieu było właśnie wskazanie na rolę kapitału społecznego, a w szczególności kulturowego, w zamykaniu się i izolacji grup elitarnych.

Problem ten dotyczy Polski i jej elit w nie mniejszym stopniu niż Francji, a wydaje się być stosunkowo słabo zbadany. Jak się bowiem wydaje, większość obecnych polskich elit stosuje powszechnie mniej lub bardziej ukryte mechanizmy obrony swej pozycji oparte na kapitale społecznym i kulturowym. Czynią to zarówno elity ekonomiczne, polityczne, jak i kulturowe, które bronią się przed konkurencją, blokując możliwości awansu wszelkim, a zwłaszcza młodym konkurentom za pomocą niewidocznych często barier wykluczających osoby pozostające poza siecią towarzysko-społeczną. Jest to szczególnie proste, gdy dane środowiska funkcjonują w oparciu o niezwykle rozpowszechnione w Polsce nieformalne zasady organizacji. Należy pamiętać o tej wysokiej często cenie płaconej za miły skądinąd zwyczaj rodzinno-towarzyskiego stylu współdziałania, zwłaszcza w obrębie pola kulturowego i politycznego. Tam, gdzie formalne regulacje nie pozwalają na stosowanie otwarcie subiektywnych kryteriów selekcji, do uszczelniania swoich środowisk elity wszystkich typów aktywnie stosują – jeśli tylko mają do

niego dostęp – kapitał polityczny. Głównym narzędziem w tym zakresie są często niezwykle skomplikowane mechanizmy regulacyjne dopuszczzeń, licencjonowania, egzaminów i tym podobne. W ogromnej większości przedstawiane jako gwarancje selekcji do określonych gremiów na zasadzie kompetencji są szczelnymi barierami działającymi w dużym stopniu na zasadzie kryterium kapitału społecznego⁷. Pod pozorem merytorycznych ocen dochodzi do całkowicie subiektywnej selekcji, pozwalającej dopuszczać do kolejnych szczebli kariery i kręgów elitarności osoby posiadające wystarczający potencjał koneksji w danym środowisku. Niekiedy działają po prostu prawa zwykłego nepotyzmu, choć częściej raczej kumoterstwa czy pokoleńniowej hierarchii. W efekcie znaczna część polskich elit, szczególnie zawodowych, także tych z szeroko rozumianej sfery kulturowej obejmującej naukę oraz elity instytucji państwowych, ma charakter niejako bizantyjski czy też feudalny. Rzeczywiste kompetencje w danym zakresie okazują się w jej strukturach nierzadko obciążeniem, a nie atutem. Ich posiadacz samym swoim istnieniem delegitymizuje istniejący system i jako żywy dowód niekompetencji innych stwarza zagrożenie dla jego członków – musi się więc zwykle liczyć z poważnymi trudnościami na drodze swojej kariery zawodowej. Końcowym efektem jest niezwykle niska jakość wielu subelit, a w szczególności ich poważne problemy w sprostaniu międzynarodowej konkurencji w swoich polach.

Podobnie silne są w Polsce mechanizmy mniej lub bardziej ukrytej selekcji do elit na podstawie kapitału kulturowego. Systemy egzaminacyjne obowiązujące w Polsce są w istocie zbliżone do tak krytykowanego przez Bourdieu tradycyjnego modelu francuskiego⁸. Na wszystkich szczeblach selekcji w polskim systemie edukacyjnym, od podstawówki po wyższe uczelnie, sprawdza się w dużym stopniu ogólną wiedzę kulturową o mocno encyklopedycznym charakterze. Ta ogólna wiedza kulturowa, legitymizowana jako

⁷ Często są też skorumpowane w najprostszym sensie tego słowa tzn. służą do pobierania opłat w postaci kapitału ekonomicznego, jak na przykład do niedawna przynajmniej sprywatyzowany de facto system wydawania prawa jazdy, który każdemu praktycznie oferował możliwość jego uzyskania go wpłaceniu odpowiedniej łapówki. Oczywiście w tym przypadku, podobnie jak i w wielu innych, rozwiązaniem problemu nie jest zniesienie danej bariery instytucjonalnej, ale jej radykalna reforma umożliwiająca maksymalne ograniczenie możliwości działania nieformalnych sieci społecznych kontrolujących system i przekształcenie go w rzeczywisty test umiejętności niezbędnych do kierowania samochodem.

⁸ P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja: elementy teorii systemu nauczania*, PWN, Warszawa 1990.

główne kryterium dopuszczenia do następnych szczebli edukacji, jest, zwłaszcza w warunkach polskich, w znacznym stopniu wiedzą wyniesioną z domu, z rodzinnego środowiska. Mówiąc więc językiem Bourdieu, egzaminy sprawdzają w dużym stopniu poziom kapitału kulturowego, który w Polsce uważać można za jeden z głównych wyznaczników pochodzenia społecznego. Tradycyjnie bowiem, między innymi ze wspomnianych już powodów, hierarchia społeczna jest związana bardziej z poziomem i rodzinną transmisją kapitału kulturowego niż kapitału ekonomicznego, którego zasoby są w dłuższej skali ulotne. W warunkach niestabilności geopolitycznej tej części Europy jest to w dłuższej perspektywie najpewniejsza lokata zapewniająca stabilizację pozycji społecznej. Tak czy inaczej to, że dostęp do elitarnego wyższego wykształcenia w Polsce po upadku komunizmu stał się w jeszcze większym stopniu utrudniony dla młodzieży z klas niższych, nie było wyłącznie efektem wzrastających jego kosztów⁹. W ogromnym stopniu problem ten związany jest z barierą kapitału kulturowego, która na kolejnych szczeblach selekcji odbiera szanse większości z tych, którzy nie wynieśli z rodzinnego domu szerokiej wiedzy ogólnej. Jednocześnie jedyną szansą na pewne nadrobienie takich braków są kosztowne zwykle korepetycje i inne formy płatnej edukacji. Tymczasem jednak, jeśli polski system edukacyjny, a w szczególności polska kultura egzaminacyjna nie otworzą się na poszukiwanie i awans młodzieży pod kątem jej potencjalnych możliwości intelektualnych, potencjału twórczego i odwagi intelektualnej, wrodzonej inteligencji i tym podobne, a nie tylko wyniesionej z domu ogłady kulturowej, jeśli nie będą tworzyły możliwości rozwoju takim właśnie jednostkom niezależnie od ich pochodzenia społecznego i koneksji rodzinnych, polskie elity, nie tylko kulturowe, lecz także wszystkie inne będą narażone na syndrom petryfikacji i postępującej feudalizacji. Optymalna byłaby sytuacja, w której elity same zrozumiałyby, że bez otwarcia na najzdolniejszych i najsprawniejszych skazane są na degenerację a nawet unicestwienie.

⁹ Jak pokazuje H. Domański, rosące po 1989 roku uprzywilejowanie inteligencji w dostępie do wyższego wykształcenia zmniejszyło się nieco po roku 2000. Stało się tak zapewne ze względu na rozwój prywatnych uczelni, nieprowadzących zwykle egzaminów wstępnych. Ich poziom a przede wszystkim prestiż jest jednak w zdecydowanej większości niższy niż najważniejszych uczelni państwowych. H. Domański, *Zmiany struktury społecznej i systemu wartości [w:] Czy wartości i normy społeczne są barierą reform w UE, „Wartości i Rozwój” nr 1, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Gdańsk 2004.*

Stosunek do centrum

W krajach o wyraźnym stopniu zależności od silniejszych ośrodków elity wszelkiego typu poddane są krzyżującej się presji związanej ze słabością własnych społeczeństw, gospodarek i systemów politycznych. Elity w takiej sytuacji muszą pełnić dwie podstawowe, często przeciwstawne funkcje. Z jednej strony są one reprezentantami własnych krajów, a przede wszystkim swoich społeczeństw wobec centrum, w tym przypadku szeroko rozumianego Zachodu. Biorąc pod uwagę słabą pozycję własnego kraju, na jego elitach spoczywa szczególna odpowiedzialność za reprezentowanie jego interesów, tworzenie jak najlepszego obrazu kultury, gospodarki, historii i tak dalej. Z drugiej strony w sposób naturalny elity stają się przekazywaczami kultury centrum, jego standardów i uniwersalnych konwencji kulturowych. Pełnią więc ważną rolę w modernizacji swoich krajów, która nawet jeśli nie ma przebiegać według modelu imitacyjnego, musi się wiązać z poznaniem i opanowaniem wielu rozwiązań cywilizacyjnych, technicznych, kulturowych i politycznych centrum. Tak czy inaczej, część elit pełni funkcję przewodników centrum po swych własnych krajach, a w konsekwencji staje się również reprezentantami interesów owego centrum.

Może to rodzić poważny konflikt interesów, a co najmniej sytuację wymagającą bardzo umiejętnego balansowania pomiędzy dwoma światami. Trudno bowiem reprezentować własny kraj, dbać o jego dobre imię i interes, a jednocześnie działać na rzecz silniejszego partnera, być przedstawicielem jego instytucji. Centrum staje się często dla części elit krajów peryferyjnych głównym pracodawcą, sponsorem i odbiorcą owoców ich pracy. Zależna od centrum gospodarka powoduje, że znaczna część elit ekonomicznych, klasy średniej pracuje w przedsiębiorstwach znajdujących się w rękach obcego kapitału. Nie tylko jest więc opłacana przez podmioty zagraniczne, lecz – co ważniejsze – także to one dokonują selekcji do jej szeregów. Elity kulturowe są w takiej sytuacji silnie uzależnione od zewnętrznego finansowania. Kraje peryferyjne mają zwykle ograniczone budżety nakładów na takie dziedziny, jak kultura, nauka, działalność ekspercka czy rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Znaczna część ich elit pracuje więc w większym lub mniejszym stopniu za pieniądze instytucji zagranicznych zlokalizowanych w centrum. Jako pracownicy tych podmiotów

muszą lojalnie wykonywać swoją pracę, za którą najczęściej otrzymują wynagrodzenie godziwe na lokalne warunki. Z drugiej strony jako członkowie elity narodowej muszą zachowywać lojalność wobec własnego kraju, patrzeć na analizowane przez siebie zagadnienia z punktu widzenia jego interesów.

Nawet jeśli na co dzień udaje się unikać poważniejszych konfliktów interesów, szczególnie gdy pracodawcy z centrum nie narzucają opłacanym przez siebie lokalnym elitom sprzecznych z ich sumieniem wymogów, może dochodzić do napięć o charakterze kulturowo-psychologicznym. Kultura centrum jest z definicji niejako kulturą silniejszą, bardziej atrakcyjną, szczególnie w wymiarze popularnym. Kultura peryferii, jej tożsamość obarczone są zaś stygmatem zacofania, wtórności i mniejszej atrakcyjności. By się czuć w pełni szanowanymi w centrum, elity peryferyjne muszą wykazywać się jak najlepszą znajomością kultury centralnej. Jest ona również konieczna ze względu na wspomnianą już rolę elit w propagowaniu standardów centralnych we własnych krajach. To może powodować tendencje do alienacji w stosunku do własnej kultury narodowej, odczuwanie poczucia wyższości wobec własnych rodaków ze względu na lepsze zakorzenienie w centrum. W skrajnych przypadkach może zaowocować wyrażaniem pogardy wobec własnych krajów czy odcinaniem się od ich kultury postrzeganej jako stygmatyzująca. Z drugiej jednak strony nawet silny kompleks niższości, na który mogą cierpieć przedstawiciele elit narażeni na ciągłą konieczność konfrontowania centralnych i peryferyjnych standardów cywilizacyjnych, nie jest zwykle wystarczającym motywem do zupełnego odcięcia się od własnych krajów. To one i ich kultura stanowią legitymizację elitarnego statusu elit, które są elitami tylko jako przedstawiciele swoich krajów. Bez swych społeczeństw, w pewnym sensie także bez ich zacofania, elity peryferyjne tracą swoją rację bytu.

Ponieważ Polska, niezależnie od tego, jak bardzo nieprzyjemnie może to brzmieć dla niektórych, nie jest krajem centralnym, a satelitarnym, silnie uzależnionym od zachodnich partnerów (niepozabawionym oczywiście znacznego stopnia samodzielności w wielu zakresach), omawiane tu dylematy dotyczą jej elit w sposób bezpośredni. Postępujące wchodzenie w system szeroko rozumianego Zachodu powoduje, że napięcie pomiędzy narodowymi i zewnętrznymi, często ponadnarodowymi interesami,

które mogą odczuwać członkowie elit, będzie się raczej zwiększało, niż zmniejszało. Jak się wydaje, możliwe jest znajdowanie rozsądnych i uczciwych kompromisów, które muszą się opierać przede wszystkim na silnym poczuciu wartości własnej i swojego własnego kraju oraz jego kultury, a jednocześnie otwarciu na świat zewnętrzny i poczuciu współodpowiedzialności za losy całej Europy i świata zachodniego. Niebezpieczne jest natomiast wpadanie w skrajności wobec omawianego tu dylematu: czy to w kierunku obsesji obrony własnego kraju przed czyhającymi nań zewsząd domniemanymi wrogami, czy też w kierunku pełnej identyfikacji interesów kraju własnego z interesami zachodnich i ponadnarodowych instytucji.

Przede wszystkim jednak nie można udawać, że zwłaszcza w odniesieniu do elit ten dylemat będzie miał coraz bardziej wyraźny charakter. W tym sensie Polska nie jest żadnym wyjątkiem, dotyczy on bowiem w podobnym stopniu także i słabszych z różnych powodów państw zachodnich. One jednak zostały z nim skonfrontowane o wiele wcześniej i oswoiły już w dużym stopniu ze świadomością wyczulenia na to ważne zagadnienie. Ponad pół wieku upokarzającej i degradującej cywilizacyjnie zależności od Moskwy oraz związana z nią izolacja od gospodarki światowej spowodowały tymczasem idealizację wizji Zachodu i pogłębiły żywione wobec niego kompleksy. Ponowne wejście do zachodniego systemu polityczno-gospodarczego dużą część elit zastało więc z obrazem Zachodu jako „świata idealnego”, wzorca „normalności” i źródła wszelkiej mądrości. Sprzeczności interesów pomiędzy interesami krajowymi a zewnętrznymi nie były zbyt chętnie przyjmowane do wiadomości, dla niektórych jawiły się wręcz jako herezja. Dla innych uświadomienie sobie ich istnienia stało się przyczyną silnego szoku kulturowego, który zaowocował obsesyjną często nieufnością do Zachodu. Sprzeczności te są tymczasem rzeczą naturalną i sprostanie im jest kluczowym pragmatycznym zadaniem stojącym przed polskimi elitami. Dotyczy to nie tylko sfery ekonomicznej, lecz także pola polityki i kultury. To ważne wyzwanie dla polskich elit, które muszą być, jak dobre elity każdego kraju, w szczególności peryferyjnego, jednocześnie kosmopolityczne i narodowe. Interes narodowy powinien stać zawsze na pierwszym miejscu, ale jego efektywna obrona nie będzie możliwa bez kosmopolitycznej swobody poruszania się w świecie globalnym i znajomości jego kultury. Tylko ta swoboda i poczucie przynależności do

kultury Zachodu pozwalają w pełni docenić wartość własnej kultury, rozwijać ją, promować i bronić jej interesów. Można więc chyba za Juliuszem Mieroszewskim życzyć sobie, by w polskich elitach znajdowało się jak najwięcej patriotycznych, ale otwartych na świat „Kosmopolaków”¹⁰.

*Tomasz Zarycki**

¹⁰ J. Mieroszewski, *O Żydach, Kosmopolakach i wchodniakach* [w:] J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1997, s. 310–319.

* Doktor Tomasz Zarycki – Instytut Studiów Społecznych Uniwersytet Warszawski.